ROK IV LUTY 1932 NR. 2

PRZESZŁOŚĆ

CZASOPISMO HISTORYCZNE DLA WSZYSTKICH
WYCHODZI CO MIESIĄC POD REDAKCJĄ PIOTRA ŻUKOWSKIEGO

Dobry genjusz szpitali angielskich

Nihtingale należała niewątpliwie do najszlachetniejszych duchów ludzkości. Urodzona była we Florencji w r. 1820 i otrzymała od rodziców imię tego miasta. Dzieciństwo spędziło na wsi w Anglji, w majątku swego bogatego ojca. Odznaczała się niezwykłem zamiłowaniem do natury i litością względem zwierząt. Ulubioną jej zabawą było leczenie lalek i nakładanie im opatrunków. Pierwszym żywym pacjentem małej dziewczynki był pies pastucha. Wkrótce zaczęła okazywać pomoc wszystkim cierpiącym na wsi, a marzeniem jej stało się ulżenie cierpień ludzkości. Należąc do arystokracji, była jako dorosła panna przedstawiona królowej Wiktorji, lecz pierwszy swój sezon w stolicy spędziła nie na rozrywkach, lecz w szpitalach i przytułkach, przyglądając się uważnie pracy, która w ówczesnej Anglji odbywała się w warunkach bardzo opłakanych. Pragnąc poznać stan rzeczy w innych krajach, udała się do niemieckiego szpitala Djakonisek i pracowała w nim 6 miesięcy, wnikając w najdrobniejsze szczegóły. Następnie udała się do paryskich szpitali sióstr św. Wincentego, nietrudzenie zbogacając swą wiedzę i doświadczenie. Po powrocie do kraju zajęła się organizacją pewnego sanatorjum, nie żałując własnych sił i pieniędzy. Minister wojny Sidney Herbert zaproponował dzielnej kobiecie udać się do Turcji na czele 37 sióstr miłosierdzia, przeważnie pod jej kierunkiem wykształconych.

— — — — — — — — — — — —

Jedną znajbardziej krwawych wojen XIX w. była Krymska (1853 — 1855. Chcąc ratować Turcję przed zwycięską Rosją, Anglicy i Francuzi wysłali armję w sile 61,000, która wylądowała na Krymie we wrześniu 1854 pod wodzą lorda Raglana i marszałka Francji St. Arnaud. Anglją powoduje chęć osłabienia Rosji, jako rywalki w Azji, groźnej od strony Indyj. Napoleon III chciał pomścić swego wielkiego stryja, zatrzeć wspomnienia porażek jego z r. 1812 i w początkach swego panowania odurzyć Francuzów sławą wojenną. Pamiętamy, jak nie szczęściło się Anglikom na Bałkanie podczas wojny 1914 — 18 gdy na półwyspie Gallipolijskim zginęło przeszło 50.000 w znacznej części chorób, a bezmyślna próba sforsowania cieśnin i dotarcia do Konstantynopola ukończyła się zatonięciem szeregu wspaniałych pancerników.

Wojna Krymska obfituje również w tragiczne epizody, które były skutkiem nieznajomości terenu i złej organizacji dowództwa. Pewnego razu 300 kawalerzystów angielskich pozwoliło się zaskoczyć 3000 jazdy rosyjskiej z artylerją. W innym wypadku kawalerja otrzymała rozkaz zebrania armat z opuszczonych przez Turków fortów, które zostały obsadzone przez Rosjan. Droga prowadziła przez wąwóz między innemi fortami. Chociaż oficerowie rozumieli, że czeka ich niechybna śmierć, nie mogli porozumieć się ze sztabem i postanowili spełnić obowiązek. W szalonym pędzie Anglicy rozbili jazdę, która zastąpiła im drogę i dostali się do armat, lecz pod morderczym ogniem musieli się cofnąć bez skutku. Z oddziału, liczącego 670 wróciło tylko 195. Poeta Tennyson we wspaniałych wierszach upamiętnił bohaterstwo Anglików. Sojusznicy spodziewali się, że ukończą wojnę przed zimą i nie zaopatrzyli żołnierzy w ciepłą odzież i obuwie. Żołnierze marzli w namiotach, nad któremi szalały śnieżyce. W końcu listopada 8000 Anglików leżało w szpitalach. Anglja od lat 40 zażywała pokoju i zapomniała, jak się prowadzi wojnę. Trudno uwierzyć, jaki nieład panował w administracji wojennej i intendenturze tego kraju. Przysłano całe statki z butami tylko na lewą nogę. Transporty konserwów mięsnych wypadało topić w morzu, gdyż w puszkach była śmierdząca zawartość. Nadomiar nieszczęścia zaczęła grasować cholera, porywająca dziennie setki ofiar. Koło Konstantynopola utworzono specjalny szpital dla tych chorych, lecz w lokalu tak szczupłym, że umierający leżeli pokotem w korytarzach, po których odbywał się ożywiony ruch. Garstka lekarzy padła ze znużenia. Chorzy często po kilka dni czekali na opatrunek i lekarstwo. Sióstr miłosierdzia nie było. Nawet w Anglji nie szkolono w tym fachu i nie rozumiano, jak szczytną jest rola kobiety inteligentnej w szpitalu. Pielęgniarki pochodziły z niższych warstw i były całkiem bez wykształcenia Przewrotu w tej dziedzinie dokonała panna Florencja Nighingale, zachęcając znajome do naśladowania jej. W ten sposób wytworzyła się w Anglji pewna ilość pielęgniarek o należytem przygotowaniu i najwyższych zaletach moralnych.

W szpitalu koło Konstantynopola Florencja rozwinęła pracę zdumiewającą. Zwykle pracowała 20 godzin dziennie, pilnując sama wszystkiego. Niektóre dnie były całkiem wyjątkowe. Tak, po bitwie przy Inkermanil przywieziono 600 rannych. Wówczas nie znano środków znieczulających. By ulżyć cierpieniom operowanych Florencja była obecna przy wszystkich operacjach, gdyż wiedziała, że jej obecność działa kojąco. Wkrótce pod jej opieką było 10.000 chorych we wszystkich szpitalach nad Bosforem. W nocy z latarką w ręku jak dobry duch, sunęła między łóżkami, dodając sil dyżurującym siostrom i udzielając słów pociechy cierpiącym. Wskutek jej niestrudzonych zabiegów śmiertelność zdumiewająco zmalała. Z 42% w lutym 1855 r. spadła do 2% we wrześniu. Niestety sama zapadła na zdrowiu, dostała fe-

bry, lecz stanowiska nie opuściła i pozostała do lipca 1856, gdy Anglicy opuścili Turcję. Działalność Florencji wywołała w Anglji zachwyt nie do opisania. Specjalna deputacja wojskowa miała towarzyszyć jej w podróży do Anglji. W Londynie przygotowywano wielkie manifestacje ku jej czci. Postanowiła uniknąć tego, odpłynęła niespostrzeżenie na statku francuskim i po przybyciu do kraju udała się wprost na wieś, omijając Londyn. Specjalny komitet zajął się zbieraniem składek. Wkrótce miała do swej dyspozycji 50.000 funt. szt., których użyła na założenie szkoły pielęgniarek. Gdy zdrowie jej doznało znacznej poprawy, zajęła się reformą szpitalnictwa wojskowego i pomocy sanitarnej. W roku 1858 wydała książkę „Rozważania o pielęgniarstwie“. Dzieło to było potężnym bodźcem dla całego kraju. Twierdziła, że w szpitalach powinna panować czystość, cisza; jaknajwięcej świeżego powietrza i słońca. Podkreślała doniosłość należytego odżywiania i djety. Była uważana w Anglji i zagranicą za autorytet. W r. 1892, pomimo swych 72 lat zorganizowała na prowincji „wyprawę krzyżową“ przeciw chorobom. Wysłano do wszystkich wieśniaków nauczycieli, którzy udzielali wskazówek w sprawie wentylowania, odwadniania, odkażania i oczyszczania mieszkań i podwórzy. Rząd polecił jej ułożyć raport poufny o stanie sanitarnym armji podczas Wojny Krymskiej.

Podcza wojny domowej amerykańskiej (1863 — 1865) i francusko-pruskiej 1870 r. rządy państw walczących prosiły ją o wskazówki i rady. W r. 1907 król Edward VII nadał jej Order Zasługi. Poeta Longfellow sławił ją w pięknym poemacie „Santa Filomena“. Swe przezacne i bohaterskie życie zakończyła w r. 1910, mając lat 90. *P. Żukowski.*

Historyk angielski o Sawonaroli

W pracy E. Armstronga znajdujemy obfite szczegóły o demonicznym mnichu w „Atenach XV w.“, który działał tam tylko 4 lata, lecz wstrząsnął nerwami ówczesnej Europy i pociąga dotychczas wyobraźnię artysty i zainteresowanie historyka. Już jako dziecko posiadał niezmiernie silny charakter — uciekł od ojca. We wczesnej młodości ma niezmiernie rozwinięte poczucie odrazy do zbytku, przepychu i wszelakiego grzechu. Kiedyś zaprowadzono go w dzieciństwie do pałacu, potem już nigdy nie chciał przestąpić progu wspaniałych przybytków. Był zgorszony wystawnością kongresu w Mantui i uroczystości podczas pobytu tam Piusa II. We wszystkich swych pismach i mowach daje namiętny wyraz przekonaniu o grzeszności świata, zwłaszcza kościoła i o zbliżającym się końcu świata i sądzie ostatecznym. „W całych Włoszech, zwłaszcza w Rzymie, cnota wygnana, występek triumfuje“. To on, młodzieniec pełny świętego ognia, ma złamać skrzydła „złemu ptakowi“. Tak pisze w młodzieńczym poetycznym paszkwilu przeciw Rzymowi. Nastąpi nowe przejście przez „Czerwone Morze“ — to jego dusza powinna kroczyć między Egip-

tem grzechu a obiecaną ziemią Prawości. Ponury prorok żył wśród książek. Zachęcał florentczyków, by studjowali gramatykę u dobrych nauczycieli. Chociaż rozwodzi się o nicestwie wiedzy i twierdzi, że wierząca staruszka ma większą wiedzę, niż Arystoteles i Platon, jednak przekonywa o wartości edukacji i nie gardzi rozumem, posługując się logiką, atakując astrologję i dobierając dowody dla swych proroctw. Ten drobnej postaci człowiek ma dar nauczania, panuje nad słuchaczami wzrokiem ognistym i głosem potężnym, chociaż używał nieszczęsnych gestów. Umiał udowadniać, argumentami obalając strona za stroną pisma owych wrogów. Rozpalał wyobraźnię ludu i oczarowywał go proroctwami. Brakło mu cierpliwości i tolerancji względem opozycji a nawet ludzi obojętnych. Jego natchnionych kazań słuchano z ogromnem przejęciem. Wzorowane one były na mowach klasycznych lub odznaczały się groteskowością. Florencja była zwyciężona bezpośredniością ich, ogniem, szczerością, darowano mu wadliwą konstrukcję. Mistycznym wzlotem przypomina późniejszych apokaliptycznie nastrojonych kaznodziejów anabaptyzmu. Kazania urozmaicał zrozumiałemi dialogami między Bogiem i aniołami; między sobą a wyobrażalnymi nieprzyjaciółmi lub tchórzliwymi przyjaciółmi. Nowy mówca zaćmił wymuszaną, sztuczną, pełną klasycznych aluzyj retorykę dawniej podziwianego Genazzano Sawonarola znał Biblję napamięć i ciągle przytaczał z niej urywki.Był trenowany na Arystotelesie i Tomaszu z Akwinu. Czciciele Platona we Florencji wpierw mu sprzyjali. W poglądach swych zbliżał się do teorji Anglika Wikleffa o panowaniu łaski. Sawonarola nie był zadowolony z pysznych nabożeństw, podczas których zachowywano się niewłaściwie. W kościele i podczas procesji oddzielał mężczyzn od kobiet, by nie dopuścić do niewłaściwych żartów i dwuznacznych komplementów. Ostro występuje przeciwko niedbalstwu, wydrwiwa organistę, który był szanowną osobistością, często rycerskiego pochodzenia, i nazywa jego śpiew beczeniem cielęcia. Chór według niego szczeka i wyje, jak kupa szczeniaków, tak, że nikt nic zrozumieć nie może. Pomimo to Florencja była pobożniejszą od innych miast, a poziom kleru był w niej wyższy. Uważała siebie za Nową Jerozolimę, z której będą promieniować wpływy reformatorskie. Rządzący miastem Cosimo i Piero Medyceusze byli religijni. Matka Wawrzyńca Medyceusza ułożyła słynne pieśni religijne. Całe miasto modliło się do św. Antoniego. Sarkano na wystawność życia rzymskiego, na przybyłych z Medjolanu wizytatorów duchownych, którzy jadali mięso podczas postu. Bawiono się jednak coraz bardziej. Wszystkie warstwy ogarniać poczęła chęć użycia, która jednak nie mogła zagłuszyć świadomości, że to jest źle i że nadchodzą straszne czasy. Na tem tle Sawonarola prowadził namiętną i dość skuteczną propagandę moralną, skierowaną przeciw wybujałościom pogańskim Renesansu. Przerażał rzesze, świadome braku jedności włoskiej i słabości militarnej, wskazując w r. 1494

na niechybną inwazję francuską, burzę wojenną i rabunki. Mówił nawet o przestarzałych fortecach, które zniszczy doskonała artylerja francuska. To też Florencja zwraca się o pomoc do proroczego mnicha, gdy niebezpieczeństwo francuskie zaczęło się zbliżać. Wysłany do Pizy do Karola VIII po rozmowie z nim uważa go za narzędzie Boże. Gdy się dowiaduje, że Karol VIII uważa Neapol za punkt wypadowy przeciwko niewiernym w planowanej wyprawie krzyżowej, nie posiada się z radości. Autor omawia obszerniej mało znaną działalność polityczną „proroka" i ułożoną przez niego konstytucję. Sawonarola oświadczył, że Bóg przestrzegał, by się nie cofał przed udziałem w życiu politycznem. To też niezmordowanie pracował nad jednością, ugruntowaniem pokoju w ulubionem mieście, zachęcał do przebaczenia uraz i powrotu do pracy. Pogodził największych wrogów — „białych" z „szarymi", co było jego największą zasługą. Zgromadzał urzędników i wygłaszał do nich specjalne przemówienia o ich obowiązkach, przytem kobietom wstęp był zakazany. Zamierzał zreformować sądy, okrutne i stronnicze, nie mające ani poważania, ani wpływu. Pod tym względem Florencja nie mogła dorównać Wenecji, która posiadała zdumiewającą organizację sądową — trzy instancje po 40 sędziów w każdej, poza tem wędrownych wizytatorów sądowych. Pod wpływem zacnego i poważnego ambasadora weneckiego Soderiniego Sawonarola przejął się podziwem dla ustroju weneckiego i niechęcią do porządków we Florencji, gdzie tak zw. Rada 10 składała się z 17 członków, a funkcje wyborcze zostały przez Wawrzyńca przekazane oligarchicznym radom i komitetom. Niezadowolony lud wołał: „Naród i wolność!"

W Wenecji doża był obierany dożywotnio i żaden ważniejszy akt nie mógł nastąpić bez jego zgody, pomimo że senat miał olbrzymie znaczenie. Natomiast we Florencji gonfalonjer był obierany na 2 miesiące. Sawonarola czuł wstręt do politycznej władzy pospólstwa i panującej we Florencji zasady wyznaczania na urzędy przez losowanie. Konstytucja, przez niego ułożona, pozbawia wyższe klasy przywilejów a niższe wszelkiego udziału w rządach. Groźny mnich zmusił gonfaljonjerów do złożenia przysięgi, że po pierwszem uderzeniu w dzwon oni rzucą się na pałace Medyceuszów (Piero), zrabują je, a potem podzielą. W ten sposób warstwa średnia miała utrwalić swą władzę. Prawo obywatelstwa mieli posiadać tylko należący do cechów. Prawodawca florencki podzielał zapatrywania Arystotelesa, że demokracja powinna mieć prawo ułaskawiania, lecz nie karania. Każdy projekt prawa, również wojna i pokój miały być wpierw omawiane w Signoria, potem w Kollegjum i Senacie, wreszcie w Radzie, która miała się składać z 300 członków. Mistyk okazał się realnym politykiem podatkowym, bo ograniczył podatki bezpośrednie do dziesięciny dochodów z nieruchomości i nakazał pobieranie go raz do roku. Przez to zyskał sławę finansisty; ta dziesięcina i nadal pozostała podstawą systemu podatkowego. Rozzłoszczeni magnaci i bogacze, którzy nie byli repre-

zentowani w rządach, wywołali drożyznę zboża, oliwy i wina. Monarchję uważał reformator za nieodpowiednią dla tak mądrych ludzi, jakimi byli florentczycy. Sawonarola zjawił się we Florencji dzięki zaproszeniu Wawrzyńca Medyceusza, który potem nie wiedział, w jaki sposób osłabić jego proroczą zawziętość. Wśród niezliczonych zwolenników płomiennego mnicha najsłynniejszymi byli humaniści Pico della Mirandolla i Marsilio Ficino, malarz Botticelli i młodociany Michał Anioł, który mieszkał w pałacu Medyceuszów. Książka Armstronga daje interesujące sylwetki np. Piero, syna Wawrzyńca. Był to atleta, brutal, okrutnik. Zaniedbując sprawy państwa, bawił się z towarzyszami w piłkę na ulicach, nakazując spokój i utrudniając pracę mieszkańcom. Jak swobodnie zachowywali się ludzie owej epoki, świadczy postępek kardynała neapolitańskiego, który żartem ściągnął sygnet z palca Aleksandra VI i przypieczętował uchwałę, na którą papież nie chciał się zgodzić.

P. Ganżyński.

Alaryk w Atenach

Momentem niezmiernie interesującym, nawet wzruszającym w dziejach ludzkości, jest zetknięcie się narodów i władców prymitywnych ze wspaniałą kulturą antyczną, bizantyńską lub naszą XIX i XX stulecia. Alaryk, zdobywca Wiecznego Miasta w r. 410, odwiedził Ateny w r. 396. Wizygoci, zbuntowani pod jego władzą przeciwko cesarzowi Arkadjuszowi, który odmówił datków pieniężnych tym swoim sojusznikom i nie obdarzył Alaryka tytułem naczelnika milicji, wtargnęli na Półwysep Bałkański i dotarli do Aten. Alaryk pochodził z rodu władców plemiennych; odznaczał się charakterem władczym i dumnym. Gdy był chłopięciem, przeżył z całym narodem hańbę ucieczki przed Hunnami. Cesarz Teodozjuz zakazał Wizygotom ukazywać się poza granicami Pannonji, wyróżnił jednak Alaryka i używał go w wojnie ze swymi przeciwnikami, lecz później zapomniał o nim; darzył swą łaskawością innych barbarzyńców, co wzbudzało zazdrość Alaryka. Niespodzianie znalazł sojusznika w zdradzieckim ministrze cesarza Rufinie. Zachęcony przez niego napadł na Tessalję, przeszedł przez cieśniny Termopilskie, i zjawił się przed Atenami, o których słyszał niemało Alaryk nie posiadał wykształcenia, lecz odczuwał wielkość przeszłości tego miasta. Gdy stał obozem w pobliżu, zjawili się u niego mnisi i namawiali, by zburzył zabytki pogaństwa — świątynie i posągi. Barbarzyńca nie usłuchał, nawet ustąpił prośbom władz miejskich i zgodził się nie wprowadzać żołnierzy do miasta, natomiast zażądał, by mu je pokazano. Po uroczystem przyjęciu przez magistrat Alaryk został umieszczony we wspaniałym gmachu. Nazajutrz wypowiedział dziwne życzenie — spędzenia całego dnia na wzór ateński. Wpierw odprowadzono go do łaźni, potem pokazano najsłynniejsze pomniki, Akademję, Lyceum, Portyk. Inteligentny barbarzyńca

wszędzie wymagał objaśnień. Obiad wydali dla niego wybitniejsi obywatele w Prytanejon. Wszystkiem był zachwycony, lecz zgodnie z obietnicą opuścił miasto nazajutrz. W tym czasie zdarzył się przykry wypadek: w obawie przed mnichami i Gotami z Aten wyszli retorzy i sofiści, zawzięci zwolennicy pogaństwa, i szli w kierunku Megary. Goci przydybali ich na drodze i pomordowali. Wśród zabitych był słynny sofista Priscus, który wtajemniczał cesarza Juljana Odstępcę w sztuki magiczne. Ateńczycy ułożyli piękną legendę, według której Alaryk nie przypuścił szturmu do miasta dlatego, że ujrzał na murach uzbrojoną Atenę, czuwającą nad bezpieczeństwem swego grodu. W innem miejscu ujrzał olbrzymiego Achillesa, który groził mu, potrząsając olbrzymią dzidą i miotając płomienne spojrzenia, pełne gniewu.

P. Żukowski.

Pitagoras i jego szkoła*)

Głównym czynnikiem wychowawczym w szkole Pitagorasa była muzyka, szczególniej tak zwana muzyka „apolińska", tj. na strunach. Robiąc doświadczenia z monochordem, Pitagoras odkrył prawo fizyczne, polegające na tem, że wysokość tonu naprężonej struny jest odwrotnie proporcjonalna do jej długości. Ta protsa zależność liczebna tonów harmonijnych tak go zachwyciła, że uogólnił swoje odkrycie na świat cały, uznając liczbę za podstawę budowy wszechświata, za zisadę wszechrzeczy, przyczynę ładu i porządku w przyrodzie. To też liczba szybko zyskała w pomysłach pitagorajczyków znaczenie przesadne, stając się jakby symbolem utajonych własności materji.

Według pojęć wyznawców Pitagorasa liczba jest podstawą bytu, przyczyną wiecznej stałości w budowie wszechświata, warunkuje istotę zjawisk; zmiana liczby narusza, lub ustanawia harmonję. Przedmioty są tylko naśladownictwem liczb; liczba to prawo i łącznik świata, siła panująca nad bogami i z ludźmi, warunek istnienia wszystkiego poznawalnego, określonego, gdyż wnosi w różnorodność zjawisk ujednostajnienie. Naturę i władczą siłę liczby możemy zauważyć nietylko w dziełach bożych i demonicznych, lecz również we wszelkich sprawach ludzkich, we wszystkich rzemiosłach, w sztuce i muzyce. ——

Ten sam prąd mistyczny filozofja pitagorejska wprowadziła również do astronomji. Z ocalonych urywków pism Philolausa, jednego ze współczesnych Sokratezowi filozofów pitagorejskich, mamy dosyć dokładne wiadomości o ich układzie świata.

Wszechświat bez początku i końca, zbudowany harmonijnie według ścisłych obliczeń matematycznych, wyobrażano sobie jako lirę kosmiczną, podstawą której jest ziemia. Rozszerzając i uogulniając wniosek z poszczególnej obserwacji muzycznej, nauczano, że w takim „harmonijnym" stosunku jak długości strun, dających pełny akord, znajdują się promienie sfer niebieskich.

*) Patrz Nr. 1.

Na promieniach tych w odstępach harmonijnych toczą się po niebie: Ziemia, Księżyc, Słońce, Merkury, Wenus, ars, Jowisz, Saturn i sfera gwiazd stałych; cały ten zespół krąży dokoła „ognia centralnego“, mieszczącego się w środku świata. Ponadto, do wspomnianych dziewięciu ciał, dla ich uzupełnienia do świętej liczby dziesięciu, włączono jeszcze jedną bryłę „przeciwziemię“ (antichton), której, podobnie jak ognia centralnego, widzieć nie możemy, gdyż zamieszkała przez ludzi połowa ziemi jest zawsze od nich odwrócona; słońce i księżyc odbijają nam obraz ognia centralnego. Tak uwarunkowany obrót ciał niebieskich wydaje dźwięki gamy diatonicznej i to właśnie stanowi „harmonję sfer“, której nie słyszymy, bośmy się do niej przyzwyczaili — niebo jest liczbą i harmonją.

Ziemi filozofja pitagorejska przyznawała postać kulistą, nie było to jednak wynikiem jakiejś teorji naukowej, lecz poprostu dlatego, że kulę uważali za najdoskonalszą ze wszystkich brył. Ich układ świata, bez względu na uznany przez nich ruch ziemi, nie był heljocentrycznym, gdyż za naczelne położenie środkowe przyjmowali nie słońce lecz fantastyczny ogień centralny. Późniejsi pitagorejczycy zaprzeczyli znów ruchowi ziemi, osadzając ją nieruchomo w środku świata, a zato przypisali jej ruch obrotowy dokoła osi, tłomacząc w ten sposób obrót sfery gwiaździstej. Przyjmując dla każdej planety sferę oddzielną, z którą miała się toczyć dokoła ziemi, nie mogli nie zauważyć nieprawidłowości w ruchach planet, ich to już prędszego, już to powolniejszego biegu, ich zatrzymywania się lub nawet cofania. Pomimo to przyjmowali tylko ruch jednostajny i kołowy brył niebieskich, taki bowiem tylko ruch wydawał im się godnym nieba.

Pomijając wytworzenie koncepcyj naukowych w szkole pitagorejskiej pod włpływem pobudek psychicznych opartych na pozanaukowej sferze myślenia, widzimy już duży postęp w porównaniu z poprzednią epoką. Astronomja, fizyka, a przedewszystkiem matematyka wyodrębniają się z całokształtu filozofji właściwej, a więc o wiele łatwiej możemy już rozpoznać i ocenić doniosłość odkryć poczynionych w tych dziedzinach. Doszukując się związków liczbowych między zjawiskami przyrody, pitagorejczycy stwierdzili je zupełnie słusznie w dziedzinie ahustyki i w ten sposób położyli pierwszą podwalinę do matematycznego traktowania nauk przyrodniczych, a myśl ta z postępem czasu utwierdzała się coraz bardziej i zdobyła sobie olbrzymi wpływ na umysłowość grecką.

Możliwe, że początki swej wiedzy Pitagoras zapożyczył od Babylończyków lub Egipcjan, w każdym razie jednak był pierwszym w Grecji, który wprowadził matematykę do filozofji. W nauce pitagorejskiej występuje również poraz pierwszy zasada dualistyczna, że pierwiastek będący istotą świata, jest czemś różnem od wszystkiego co z niego powstało, a jednak posiada mimoto byt rzeczywisty. Podstawą tego przekonania była wiara w prawdzi-

wość doświadczenia zmysłów. Wierzyli także w boskie pochodzenie świata, w praegzystencję, tj. istnienie duszy przed jej wstąpieniem w ciało, oraz w anamnezę (przypomnienie) prawd poznanych w praegzystencji, przedewszystkiem jednak w doniosłość matematyki w dążeniach do poznania prawdy.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Prof. Zygmunt Dąbrowski.

Z pamiętnika rosyjskiego oficera-Polaka *)

Spotkałem jeszcze Lipińskiego, mego b. korepetytora. Była to dusza zacna, szlachetna. Gawędziliśmy z nim długo. Los jego był marny. Policja miała na niego oko.

Postanowiłem odwiedzić kraj lat dziecinnych. Gdy zajechałem w pocztowej karecie przed Sklimów, mająteczek mej siostry Agnieszki (koło Siedlec) i furman zatrąbił w róg, z domu wybiegli moi ukochani, a siostra ze łzami radości rzuciła mi się na szyję, wołając: „Bonusiu, jakim strasznym żołnierzem jesteś teraz". Siostra miała 4 dzieci, zuchów.

W dzień Bożego Ciała pojechaliśmy do kościoła w Mordach. W tej pięknej świątyni ogarnęły mnie wspomnienia dzieciństwa. A gdy tak mi znany chór zaintonował pieśń i rozległy się majestatyczne tony organu, nie wytrzymałem, zatrzęsło mną, zapłakałem. Błagałem Boga o błoporanek, gdy surowy mnich przynosił świeżej wody i pokazywał z pod obszernego płaszcza kościołem, otoczyli mnie krewni, znajomi a nawet nieznani i witali z niezrównaną sympatją i życzliwością. Nie brakło łez. Była to przeważnie niezamożna szlachta, ludzie mili i serdeczni. Całe to towarzystwo zaprosiłem do zajazdu żyda Jankiela, przyjaciela mego ojca, który aż jęknął, gdy ujrzał małego niegdyś Bonusia jako majora w sutych złotych epoletach. Częstowałem gości kawą i winem. Gawęda nasza należy do najmilszych wspomnień mego życia. Podczas dwutygodniowego pobytu pod dachem ukochanej siostry, której opieka i miłość były bezgraniczne, opowiadaliśmy sobie o wszystkich zdarzeniach w ciągu tych długich lat. Życie me wydało się bajką nie do uwierzenia. Śmiała się i płakała nad memi przygodami i mą niedolą. Siostra nie była szczęśliwą. Mąż jej, Raczyński, nie posiadał wykształcenia, był skąpy, brutalny, stary i lekkomyślny. Zdradzał ją nawet. Na jej barkach spoczywała praca ciężka utrzymania gospodarstwa. W pobliżu był drugi szwagier mój, Rzewuski, człowiek inteligentny, wrogo usposobiony względem Raczyńskiego. Ten zaproponował mi odstąpić mu za 7000 zł grunty, które należały mi się w spadku po ojcu. Zgodziłem się na to. Bezczelny człowiek, nienawidzący Raczyńskiego, rozpoczął w sądzie sprawę przeciw niemu, twierdząc, że to właśnie majątek jego żony, a mej drugiej siostry odsprzedałem mu i że należy zarządzić eksmisję nieprawnego właściciela. Sprawa toczyła się lata całe, kieszenie rywali mocno się opróżniły, lecz wszystko pozostało jak dawniej.

Pojechałem z siostrą do Gracjana Izdebskiego, mieszkającego w Podkowie o 22 klm. Był to zamożny ziemianin, słynny opiekun chłopów. Założył dla nich szkołę, w której sam wykładał. Chłopcy po ukończeniu jej przyjmowani byli do gimnazjum, niektórzy wstąpili na uniwersytet. Dobrze mi było u siostry. Nawet Hryćko był zadowolony. Miał pod dostatkiem jadła i dobrej wódki. Przed odjazdem zwiedziłem wszystkie zakątki, w których bawiłem się jako dziecko. Pożegnanie było bolesne. Siostry już nie ujrzałem. Zmarła w r. 1858 podczas cholery.

W Warszawie przeczytałem w dziennikach rozkaz najwyższy o przeniesieniu mnie do wojska osenburskiego. Było to w r. 1852. Przed rozstaniem się z siostrą powiedziałem jej o zamiarze ożenienia się. Ta zacna dusza ucieszyła się, że żona moja będzie naszej wiary

*) Patrz N. 2.

i udzieliła mi błogosławieństwa. Gdy w drodze do Moskwy byłem w Bobrujsku, przypomniałem sobie, że w powiecie Bychowskim mieszka w majątku swej bogatej żony mój ojciec chrzestny Józef Szaniawski. W r. 1831 był porucznikiem polskich ułanów, wspaniałym jeźdźcem i łobuzem. Podczas wojny z Rosją został wzięty do niewoli, zdegradowany do stopnia żołnierza i wcielony do wojska rosyjskiego. Awansował na oficera, ożenił się szczęśliwie, podał się do dymisji i został poważnym człowiekiem i doskonałym gosspodażem. Pojechałem do niego, lecz nie zastałem — przebywał zagranicą. Od rządcy dowiedziałem się, że był powiatowym marszałkiem szlachty.

Koło Juchnowa mieszkała z mężem siostra mej nażeczonej, Pozniakowa. Złożyłem wizytę i zastałem przyszłego teścia, który z powodu przykrości porzucił posadę rządcy i zamierzał sam nabyć majątek. Był tam również syn jego Romuald, podchorąży w moim Rjażskim pułku. Był porządnym łobuzem, musiałem niejednokrotnie wyznaczać mu kary, gdy byliśmy na manewrach w Czernihowie, jednak stosunki nasze były przyjazne i spotkanie radosne. Narzeczona moja była mocno zarumieniona i zmieszana. Po herbacie, podczas której pochłonąłem mnóstwo pieczywa (byłem bardzo głodny) matka wasza grała na fortepianie Przyszły teść był bardzo uprzejmy, odstąpił mi swe łóżko. Gdy wznowiłem rozmowę o ożenku, odpowiedział, że po głębokim namyśle doszedł do przekonania, że córka jego Anna będzie ze mną szczęśliwa. Kolację spożywałem z takim apetytem, że matka wasza patrzała na mnie jak na żarłoka. Na pożegnanie pocałowałem jej rękę.

W Moskwie złożyłem w sztabie korpusu swe sprawozdanie. Wyrażano mi podziękowanie i nagrodzono darem pieniężnym w wysokości rocznej pensji. Nabyłem doskonały tarantas (powóz) i wyruszyłem do Orenburga, do sztabu 23 dywizji piechoty. Podróż trwała 8 dni (1500 klm.) i była przyjemna. Doznałem dużo rozmaitych wrażeń, ujrzałem nieznane piękne krainy, poznałem życie nieznanych plemion. Generał Romanowicz był niezmiernie uprzejmy, zwłaszcza gdy się dowiedział o mej służbowej podróży do Warszawy. Był to gwardzista dawnego typu — drobiazgowy, dokuczliwy, niespokojny i ambitny. Te cechy jego charakteru poznałem później. Ujawniały się one we wszystkich sprawach. Oświadczył mi, że mianuje mnie naczelnikiem 4 bataljonu, w którym panuje wielki nieład. Zapraszał do siebie. Od adjutanta jego dowiedziałem się, że ów 4 bataljon znajduje się o 1000 klm. od Oremburga w stepach kirgizkich na pograniczu z Bucharą. Komunikacji stałej z tym zakątkiem nie było. Wyruszały tam od czasu do czasu karawany z silną strażą. Pocztę dwa razy miesięcznie przywozi jeździec kirgiz. Forteczka owa nazywa się Aralkoje. W ciągu roku ostatniego bataljon nie miał naczelnika. Obowiązki jego sprawował komendant fortecy. Te wiadomości podziałały na mnie przygnębiająco. Nie wyobrażałem sobie, że zostanę wysłany do takiego zakątka. Nawet kupić tam nic nie można było. Należało produkta sprowadzać z Orenburga raz na rok. Przybywały one często w stanie zepsutym. Przeklinałem ów obiad pożegnalny ku czci Romanowicza i swą głupotę. Po zastanowieniu się przekonałem się, że sytuacji naprawić nie zdołam. Poleciłem się woli Bożej. Smutek mój jednak wzmagał się, gdy uprzytomniłem sobie, że plany zawarcia małżeństwa stają się niziszczalnemi.

Nazajutrz byłem zaproszony do generała na obiad. Zastałem samą generałową, której poprzednio nie znałem. Była to kobieta dobra. Przejęła się mym losem, gdy się dowiedziała, że pobyt na krańcu świata uniemożliwia mi założenie gniazda rodzinnego. Cho i ż miała słaby wpływ na męża, jednak dopomogła mi nieco. Mieszkanie było luksusowo umeblowane, obiad wspaniały, lecz generał nieznośny. Mówił tonem pedantycznym i bezapelcyjnym o mej podróży, trudnościach i obowiązkach służbowych i tp. Wzdychałem i spoglądałem na generałową. Zaiste „sami nie znamy. co posiadali". Djabli nadali, żem się wybrał na krańce świata i zaprzepaścił swą młodość. Gdy rozmyślałem o tem w samotności, łzy mi płynęły. Wieczorem byłem zaproszony na herbatę. Byłem wśród licznych

gości generała milczący i sztywny. Generał usiadł przy mnie i zapytał, czy rzeczywiście mam w Rosji narzeczoną, i dlaczego mu o tem nie powiedziałem. Wyczułem, że był niezadowolony z mej rozmowy z jego żoną. By ratować sytuację zapewniłem go, że stawiam ponad wszystko sprawy służbowe i nawet nie chcę mówić o sobie, zwłaszcza, że podróż do Rosji po narzeczoną oderwałaby mię na długo od bataljonu, którego los tak żywo obchodzi generała. Trafiłem w cel. Gospodarz mój słuchał z zadowoleniem i jął mi wymawiać, że nie przyjechałem już żonatym. Gawęda trwała dość długo. Gdy znaczna część gości odeszła, zacna gospodyni przyłączyła się do nas i nie szczędziła wyrazów współczucia. Na pożegnanie generał powiedział: „Niech się młody oficer nie smuci. Przedewszystkiem — obowiązek, a potem — co Bóg da. Naogół byłem zadowolony z tej rozmowy. Zrozumiałem, że gdyby nie wpływ generałowej, małżonek jej byłby brutalnym i wymagającym. Odwiedziałem dość często swego przełożonego, który nie nalegał na konieczność mego wyjazdu. W końcu sierpnia oświadczył mi, że posłał do Petersburga wniosek o zamianowaniu mnie komendantem 4 bataljonu. Ponieważ, — dodał generał — rozkaz najwyższy może nadejść dopiero w październiku, kiedy komunikacja stepowa jest bardzo utrudniona, i mając na względzie moje stosunki rodzinne i staranne wykonywanie obowiązków służbowych, pozwala mi zostać do wiosny, a tymczasem skorzystać z urlopu i wyjechać do Rosji europ. Generał powiedział to wszystko wobec swych adjutantów tonem nader uroczystym, widocznie chcąc oszołomić mię swą wspaniałomyślnością. Wyrazy mej wdzięczności były wypowiedziane w tonie niemniej uroczystym i zadowoliły go całkowicie. Widzicie, dziatki me, jak zmiennemi są losy ludzkie. Jesteśmy raz pod wozem, to znów na wozie. Niedawno rozpaczałem, raptem zaszła tak radosna zmiana. *D. c. n.*

W klasztorze niemieckim X w. *)

Nadszedł dzień wyjątkowy w życiu klasztoru. Było to owocobranie. Sad był otoczony aleją buków i położony na południowem, stromem zboczu wzgórza. Wstęp do niego był uczniom surowo zakazany. W dniu owocobrania robiono wyjątek. Nauki nie było, nawet milczenie przy pracy nie obowiązywało. Nie uważano za pracę obrywania jabłek, gruszek, orzechów i śliwek. Brat ogrodnik był bardzo lubiany. Chłopcy zadrżeli ze szczęścia, gdy rzekł do nich: „Zaczynać, nie zapominać o sobie!“ Jak stadko szpaków rzucili się malcy na śliwki i obsiadli je z niemilknącem, wesołem szczebiotaniem. Tankmar zbierał owoce z trawy do kosza, potem położył się i używał błogiego wypoczynku. „Takich słodkich gruszek jeszcze nigdy nie jadałem“ — myślał. „Ojcze, zapytał ogrodnika, dlaczego wasze owoce są tak słodkie? Czy są one błogosławione“! „Są błogosławione i zarazem uszlachetnione. Ty również zostaniesz uszlachetniony“. Potem opowiedział chłopcu, jak odbywa się szczepienie na przyniesionej z lasu dzikiej jabłoni. „Przed wielu laty dwaj braciszkowie naszego klasztoru mocno się pokłócili przy studni i pobili się. Za karę musieli odbyć ciężką pokutę i pielgrzymkę do Rzymu. Z wiecznego miasta przynieśli pęk szlachetnych gałązek, które zaszczepiono na dziczkach. Od tego czasu okoliczni rycerze i chłopi dostają je od nas. Uczymy szczepienia nawet naszych chłopów. Jeśli dożyjesz stu lat, ujrzysz przy każdej chałupie piękny sad owocowy“. „Gdy ojciec mój wróci, powiedział uważnie słuchający chłopiec, poproszę go, by zabrał do domu kilka gałązek. Chcę, by moja matka miała słodkie jabłka“. Cały dzień trwała ta miła praca. Wieczorem chłopcy byli tak spieczeni przez słońce, że ogrodnik rzekł z uśmiechem: „Wyglądacie tak jak braciszek piwniczny“. Parobek, który siedział na drzewie, rzucił ze śmiechem pytanie: „Nie rozumiem, dlaczego ów braciszek ma takie ponsowe oblicze? Przecież cały dzień przebywa w piwnicy, do której słońce

*) Patrz Nr. 1

nie zagląda?" Wszyscy wybuchnęli śmiechem. Parobkowie zaczęli nucić pieśń o winku. Chłopcy uważnie słuchali. Tankmar tymczasem wymknął się i poszedł obejrzeć piwnicę. Ujrzał w półmroku szeregi potężnych beczek i prasę do wytłaczania jagód i jabłek. Przed drzwiami stali, nie zwracając uwagi na chłopcami, dwaj okazali mnisi i toczyli rozmowę. Zarządzający piwnicą rzekł: „To reńskie wino, które przywiózł kupiec, to dopiero trunek. Nasz jabłecznik może zadowolić tylko parobków i uczniów" Drugi, zarządzający kuchnią, nie zdołał nic powiedzieć, gdy rozległ się głos ogrodnika. „Bracia moi! Należy zachować umiar w piciu i jedzeniu". „Słusznie" — zgodził się z przyjaznym uśmiechem kuchmistrz — toteż obaj jesteśmy umiarkowani. Cóż począć — Obowiązkiem naszym jest kosztowanie. Zajmujemy się tem codziennie. I ty, bracie, skosztuj winka dobrego, chłopakom też nie broń Wiesz, jaki dziś dzień"! Ogrodnik wypił łyk z kubka i wskazując na Tankmara rzekł: „Jego czeka większa przyjemność, niż łyk wina. Idź, chłopcze, do ogrodu, tam ujrzysz kogoś". Serce zabiło gwałtownie w piersi chłopaka. Jak strzała pomknął i ujrzał pod wielką gruszą rycerza Ottona, rozmawiającego z opatem. Ta chwila wydała mu się piękniejszą, niż cały ten przyjemny dzień. Gość pożywiał piękne owoce i powiedział opatowi, że chętnie jadałby je codziennie. Opat odrzekł: „W dobrach naszych nad Łobą zasadzimy też drzewa owocowe. Uda się tędy nasz mnich, znający się na szczepieniu. Może zajrzeć i do tego ogrodu." „Ja go za to wynagrodzę". — „Mnichowi nie wolno nic posiadać. Za jego pracę możesz ofiarować co klasztorowi". — „Dobrze! Złożę na ołtarzu św. Jerzego kawał prawdziwego rauuneisberskiego srebra wielkości dużego palca". W innym pokoju siedział przy stole hr. Hesoo i oglądał plan zamku, wykonany przez brata budowniczego. Tankmar przysłuchiwał się uważnie rozmowie. W wyobraźni oglądał już olbrzymi, piękny zamek, sterczący dumnie na wysokiej skale; już widział samego siebie na szczycie baszcie, skąd roztaczał się wspaniały widok na krainę Słowian. Opat z niecierpliwością czekał końca rozmowy o przyszłym zamku, pragnąc usłyszeć, jak odbyła się koronacja. Otton chętnie opowiedział o okazałym starym pałacu cesarskim w Akwizgranie, o wesołych mieszczanach i radosnym nastroju. Wszystkie domy były ozdobione zielonemi wiankami. Z każdych drzwi biły nęcące kuchenne zapachy. Koronacja wypadła imponująco. „Wszyscy hrabiowie, książęta i inni magnaci zgromadzili się w galerji kolumnowej, prowadzącej do kościoła Karola Wielkiego. W tej galerji zasiadł na tronie nasz władca młodociany. Zbliżaliśmy się kolejno i podając mu obie ręce ślubowaliśmy wierność i pomoc przeciwko wielkim wrogom. Potem udaliśmy się z nim do kościoła, zapełnionego do ostatniego miejsca. Arcybiskup Moguncji, który w asyście całego duchowieństwa stał przed ołtarzem, ruszył ku wchodzącemu monarsze, i podał mu lewą rękę, gdyż w prawej trzymał pastorał. Gdy doszli do środka świątyni, arcybiskup rzekł do zgromadzonych: „Oto stoi przed wami Wybraniec Boży, władca nasz Otton, wprowadzony na tron przez wszystkich książąt. Jeśli uznajecie ten wybór, podnieśćcie prawą rękę". Wszyscy uczynili to i wznieśli ogłuszające wiwaty. Arcybiskup podszedł do ołtarza, na którym leżał miecz, i podał królowi ten symbol władzy ze słowami: „Mieczem tym powinieneś trzebić wszystkich pogan, wrogów Chrystusa i złych chrześcijan, gdyż z woli Bożej otrzymałeś całą władzę nad królestwem frankońskiem". Po tem przemówieniu arcybiskup włożył na Ottona płaszcz koronacyjny ze złotemi sprzączkami. „Te szaty, sięgające podłogi, niech przypominają Ci, że masz być gorliwym w wierze i aż do śmierci dbać o spokój". Wreszcie, podając berło i laskę, dostojnik kościoła rzekł: Te insygnja przypominają Ci, że poddanymi należy rządzić z ojcowską surowością, natomiast okazywać łagodność i litość sługom Bożym, wdowom i sierotom. Niech nigdy nie zniknie z twego czoła olej Łaski, którym zostałeś namaszczony". Tu nastąpiło namaszczenie i włożenie korony. Ukoronowanego Ottona prowadzono do tronu, umieszczonego na podniesieniu między dwoma kolumnami niezmiernej piękności. Wszyscy zebrani mogli podziwiać monarchę w całym przepychu stroju koronacyjnego." Opowiadający łyknął wina i zamilkł. Synek podszedł do niego, ukląkł i schował

rozpalone oblicze w jego kolanach. Był niezmiernie przejęty tem, co słyszał. „Czy to dobrze, że dzieciak słucha opowiadań świeckich?“ zapytał opat z niepokojem. — „Czyż koronacja nie odbywa się w świątyni? Syn mój dowie się, co znaczy być kapłanem. Nawet królom naszym wieńczy skronie koroną sługa Boży. Jak przeobraził się świat. Pobożny Henryk, ojciec Ottona został obrany królem tylko przez rycerstwo, bo nie chciał, by kto z duchownych wziął w tem udział. Opat uśmiechnął się z zadowoleniem i rzekł przyjaźnie: „No, dobrze! Opowiadaj dalej“. Gość szeroko rozwodził się o uczcie na stołach z marmuru w pałacu Karola Wielkiego, o wyśmienitych potrawach i drogocennych naczyniach. Hrabiowie usługiwali królowi. Szwabski napełniał winem jego złoty puhar, Frankoński podawał złote półmiski. Końmi zaopiekował się władca Bawarji, obóz urządził Lotaryńczyk. Było to dowodem, że król jest panem nad wszystkimi. „To mię irytuje“ — przerwał hr. Hesod. „Młody król sięga po władzę większą, niż posiadana przez ojca. Tamten nie wywyższał się ponad magnatów. Nie będzie teraz zgody“. Opat powiedział, że cesarz Karol również uważał najprzedniejszych ludzi za swych podwładnych. „Jeśli nowy król potrafi utrzymać władzę, będzie dobrze“. Hrabia uśmiechnął się złośliwie i rzekł: „Oto widocznie dlatego, że marzy o koronie cesarskiej, młodzieniec stroi się jak Frank — nosi obcisłe spodnie i ciasny kubrak. Nie lubię go, bo uważa się za jakiś cud świata“. Na to odpowiedział burgrabia głosem podniesionym: „My, Sasi, będziemy zadowoleni, jeśli Otton zostanie potężnym władcą. Zajmiemy wówczas miejsce Franków, którzy dotąd uważani byli za pierwszy naród w państwie. Wówczas Słowianie będą siedzieć cicho, a Węgrzy przestaną pustoszyć nasze kraje. Postaramy się o to my, wodzowie wojskowi. Jeśli będziemy wierni królowi i okażemy mu poparcie, może doczekamy się, że wyruszy do Rzymu po koronę cesarską“.

„Oby Bóg tak zrządził“ ozwał się opat i złożył pobożnie ręce do modlitwy. Tankmar zapomniał całkiem, że jest uczniem. Z rozgniewanym wzrokiem skoczył ku ojcu i głośno oświadczył: „Gdy wyrosnę, złożę przysięgę królowi i będę pomagał mu tak samo, jak ty, mój ojczulku“. Opat, urażony tą śmiałością, krzyknął: „Wynoś się stąd i pamiętaj, że nie wolno ci odzywać się, gdy starsi rozmawiają“. Ojciec ujął w dłonie pobladłą twarzyczkę syna i szepnął: „Wczesnym rankiem wyruszymy stąd. Zostaniesz tu, niech cię Bóg błogosławi“. Po rozstaniu się z ojcem chłopak drżał i szeptał: „Ojcze! Jak możesz być tak wiernym królowi i ta odpychać mnie, swego jedynego syna“? Gdy mijał kościół, strzeliła mu do głowy dziwna myśl: „Gdy zrana, jeszcze o zmroku będziemy się modlili, wyśliznę się niespostrzeżenie i schowam się w krzakach przy bramie. Gdy ojciec nadejdzie, wskoczę na jego konia i pomkniemy. Wówczas powiem klasztorowi i braciszkom: „Żegnajcie na zawsze“! Nazajutrz, gdy powiodła mu się pierwsza część planu i był już przy bramie, która stała otworem, ujrzał odźwiernego, który przyglądał się wyłaniającej się z mroku dolinie rzeki. Tknięty złem przeczuciem Tankmar natężył wzrok i zbladł jak chusta; ujrzał na drodze dwu oddalających się jeźdźców. Chłopiec musiał odsiedzieć w lochu trzy dni o chlebie i wodzie. Żaden szmer, żaden promień nie przenikały do wilgotnego podziemia. Dowiadywał się, że nastąpił poranek gdy surowy mnich przynosił świeżej wody i pokazywał z pod obszernego płaszcza trzcinę do bicia. Dcn.

Myśli historyków o dziejach i o dziejopisarstwie

BUCKLE: Szczególną właściwością historyków (przed r. 1850) jest zatapianie się w szczegółach i unikanie uogólnień, do których dążą uczeni we wszystkich dziedzinach wiedzy. Nie chcą szukać praw, rządzących wypadkami. Dlatego nieraz niedołęga, który wcale nie umie myśleć naukowo i w żadnym innym odcinku wiedzy nie mógłby nic stworzyć, zabiera się do pisania dziejów wielkiego narodu i jego książki uważane są za autorytet.

H. JOHNSON: Każdy wypadek lub sytuację należy uważać jako wynik tego, co przedtem było, i jako przyczynę tego, co nastąpi potem. Należy podawać takie wypadki, które najlepiej tłumaczą i reprezentują rozwój w danej dziedzinie, to znaczy zmiany w życiu jednostki, narodu, przekształcenia rządów, religji, wychowania, nawet zmienne koleje sztuki gotowania, mody i tony. Ideałem historyka, naturalnie nieosiągalnym, jest wyjaśnienie całego rozwoju cywilizacji.

BUTLER (Uniwersytet Kolumbijski w St. Zjedn.) „Szczęśliwym jest ten uczeń, którego profesor wprowadza do studjów historycznych przez literaturę piękną. Stanowi ona obszerne podłoże dziejów. Nauczyciel historji, który zdoła wzbudzić miłość do literatury, nie pożałuje swego wysiłku.

KRONIKA NAUKOWA.

Niemieccy archeologowie coraz bardziej stanowczo twierdzą, że Germanowie przed poznaniem Rzymian umieli odlewać przedmioty z metalu i wytapiać żelazo. Znane im było garncarstwo; mieli kopalnie soli; wyrabiali ozdoby z bursztynu. Prowadzili ożywiony handel morski na dużych pięknych statkach, które żeglowały po całym Bałtyku; więc oddawna byli obeznani z morzem. Nawet monetę znali o setki lat przed Cezarem, gdyż byli pod wpływem rozwiniętych Celtów, którzy nauczyli ich garncarstwa.

Mandżurja, Japonja, Syberja

Mandżurja jest olbrzymim krajem, przewyższającym powerzchnię Francji i Hiszpanji. Posiada niewyzyskane przestrzenie żyznej ziemi, nęcące Chińczyków z Chin środkowych. Rocznie miljon tych emigrantów przybywa do Mandżurji. Cóż dziwnego, że Japonja nie chce czekać zatopienia tego kraju żywiołem chińskim, gdyż jej przyrost naturalny sięga rocznie 500.000. Nadmiaru swej ludności nie może umieścić w Korei, chociaż powierzchnia tej górzystej krainy równa jest Anglji, a ludność nie przewyższa 15 milj. Złoża rudy żelaznej i pokłady węgla w Japonji są na wyczerpaniu, podczas gdy w Mandżurji bogactwa kopalniane są nieprzebrane, i eksploatacja ich odbywa się według wymagań techniki nowoczesnej i z wielkim nakładem kapitałów. Po wypędzeniu Rosjan Japończycy wydali od r. 1905 przeszło miljard dolarów na budowę kolei, dworców, szpitali, dróg i tp. W Mandżurji ścierają się wpływy najnowszej cywilizacji amerykańskiej ze średniowieczem mongolskiem. Obok grających w piłkę nożną żołnierzy chińskich o całkiem europejskim wyglądzie i ekwipunku — widzimy jeźdźców koczowników tak prymitywnych i mieszkających w jurtach z wojłoku, jak gdyby od czasów Czyngis - Chana (XIII w.) nic się nie zmieniło. Obok aut Forda — dwukołowe wozy chińskie z kołami bez szprych. W imponujących szpitalach odbywają się skomplikowane operacje z bajecznym wynikiem, gdy w odleglejszych zakątkach wszechwładnym

jest szaman, wyganiający z chorego duchów przy pomocy bębna i dzikich krzyków.

Mandżurja dostarcza Japonji olbrzymie ilości żywności, zwłaszcza fasoli (soja). W porcie Dajren można oglądać setki tysięcy worków bobów i fasoli, przywożonych wozami chińskiemi, które są zaprzężone osłami. Czekają na ten ładunek wspaniałe parowce japońskie. Na Dalekim Wschodzie odbywają się zdarzenia wielkiej wagi. Z punktu widzenia ogólno - ludzkiego i naszego byłoby pożądanym, by jaknajwiększe przestworza Syberji dostały się pod panowanie Japonji. Syberja może i powinna zostać ziemią obiecaną, mogącą wyżywić 75 miljonów ludzi. Obecnie kraj ten ma siódmą część tej liczby. Za carskich czasów tempo rozwoju, jakkolwiek było dość szybkie wzdłuż linji kolei syberyjskiej, prawie nie wpłynęło na eksploatację fantastycznych bogactw leśnych, mineralnych i uzdrowisk tej nowej Ameryki. Bolszewja nie może odegrać roli twórcy nowego życia na tych bezmiernych obszarach. Gdyby zaczęło się annektowanie ich przez Japonję (która w r. 1918—1919 miała swe wojska aż w Czycie), Bolszewja zostałaby sparaliżowana względem nas w Europie, bo wszystkie wysiłki wypadłoby jej skierować na front azjatycki. Groźne veto może usłyszeć kraj Mikada ze strony Stanów Zjednoczonych, które ostatnio wydały 8 miljardów złotych na budowę najpotężniejszej w świecie floty. Obecnie jednak bezrobocie i kryzys krępują ruchy amerykańskiego olbrzyma. Japończycy zdołali już zająć ważny punkt węzłowy przy połączeniu swej kolei z bolszewicką Wschodnio - Chińską. Jest to duże miasto Tsitsikar.

Materjały dla przyszłego historyka kultury naszej epoki

STANY ZJEDNOCZONE straciły olbrzymie bogactwa. Tysiące fabryk i warsztatów zamknięto. Bezrobotnych jest 7000.000. Deficyt w dniu I. VII 1931 wynosił 502 milj. dol. Ten stan rzeczy jest poniekąd karą za germanofilstwo i niechęć do Polski. Niemcy w ostatnich latach otrzymali miljard dolarów pożyczek, stawali się coraz bezczelniejsi i zbroili się, planując rychły napad na Polskę. Polska otrzymała 60 milj. dolarów, co jest kroplą w morzu naszych potrzeb. Gdyby amerykańscy bankierzy i mężowie stanu byli mądrzejsi i szlachetniejsi, udzieliliby nam dziesięciokrotnie większych pożyczek. Polska jest najsumienniejszym płatnikiem. Za pieniądze amerykańskie udoskonalilibyśmy przemysł, zmodernizowalibyśmy miasta, zbudowalibyśmy sieć szos i kanałów Wydajność pracy polskiej wzrosłaby jak również i siła nabywcza. Stalibyśmy się ostoją pokoju europejskiego w przymierzu z Francją Amerykanie woleli kapitałami swemi zasilać zbójeckie Prusy i Bolszewję. Na nich spadnie wina za nieuniknioną wojnę w najbliższej przyszłości.

ROZBROJENIE NA MORZU.

Olbrzymie koszta zbrojeń morskich tak zaciążyły na współczesnej ludzkości, że mocarstwa po długich obradach w Londynie w r. 1930 doszły do pew-

nego porozumienia, które jest dalekiem od triumfu pokoju, jednak znacznie odciążyły skarb tych państw. Labourzyści zrzekli się angielskiej hegemonji na morzu, trwającej 240 lat (od r. 1692), i zgodzili się na wycofanie 4 pancerników po 28000 tonn oraz krążownika (35000 tonn). Zostawili 15 okrętów, w tem największego w świecie olbrzyma — 42000 t. Stanom Zjedn. przyznano prawo zbudowania do r. 1935 15 okrętów z działami 8-calowemi. Tonaż łodzi podwodnych ustalono dla wszystkich mocarstw na 57000 t. Żadna łódź nie może być większą od 2000 t. Nie wolno zastępować wycofywanych okrętów linjowych nowemi przed r. 1936. Stany Zjednoczone skreślają z list floty 58 kontrtorpedowców i 31 łodzi podwodnych. Podczas tych obrad w kwietniu r. 1930 ujawniła się wysoce niepokojąca nienawiść Italji, która ma 14000 km. linji brzegowej, do Francji, która z kolonjami i protektoratami liczy 34000 km. brzegu. Przewozy morskie Francji wynoszą 163 milj. tonn., Italji 58. Handel zamorski Francji 137 miljardów franków. Italji — 50. Niemcy dokonali olbrzymiej pracy nad odbudową swej morskiej potęgi. Posiadają one 5 nowoczesnych powojennych krążowników i 12 kontrtorpedowców. Ta flota ma za zadanie uniemożliwić Francji pomoc Polsce, napadniętej przez Niemcy.

KRYZYS GOSPODARCZY.

Zapewne od początku swego istnienia ludzkość nie notowała tak dziwnych objawów życia gospodarczego, jakiemi są 15 milj. bezrobotnych, pochłaniających zarobki pracujących, oraz rozmyślne niszczenie przez producentów towarów, nie mających zbytu. W Anglji tygodniowy wydatek na bezrobotnych przewyższał o 1 miljon funtów czyli o 43½ milj. zł wpływy ze składek. W Brazylji w ciągu 5 godzin spalono 530.000 worków kawy, której nikt nie kupował. Chociaż kawy wogóle nie należy pić, gdyż niszczy serce i system nerwowy, jednak skoro istnieje na nią olbrzymi popyt, zniszczenie tak olbrzymiej ilości tego produktu przez właścicieli wykazuje dobitnie, w jak absurdalnych objawach odbywa się życie gospodarcze ludzkości.

WŁOCHY

Według ang. prof. A. Toynbee we Włoszech odbywa się wielki postęp w dziedzinie gospodarczej i społecznej. Ludność posiada dużo energji życiowej. Faszyści nie dążą do wojny i pragną zmniejszenia zbrojeń. Jako kraj mniej zamożny od Francji, Włochy chciałyby tylko dorównać jej we wszystkich rodzajach broni, lecz po doprowadzeniu francuskiej siły militarnej do minimum. Takie opinje wygłaszał Mussolini w r. 1928. Francja nie zdradza jednak zamiaru nadmiernego rozbrajania się. Wiemy, że jest stale prowokowana przez Mussoliniego, który czyha na Tunis i Algier, Sabaudję i Korsykę. Zatarg faszystów z Watykanem według Toynbeego dopiero się zaczął. Dążenia obu stron są nieprzejednane, gdyż Watykan zamierza nadać ludności katolickiej taką wszechogarniającą organizację, jaką faszyści uważają za swój monopol. Jest to walka o dusze miljonów. Faszyści zdradzają więcej zdenerwowania niż przeciwnicy.

Od Administracji. Zeszłorocznym prenumeratorom, którzy nie uiścili należności za r. 1932, wstrzymamy wysyłkę „Przeszłości“.